

„I CO NAM Z TEGO ZOSTAŁO” GLOSSA DO ROZMOWY Z PIOTREM SKRZYNECKIM

Przedstawiony tu zapis to fragment rozmowy, jaką przeprowadziliśmy z Piotrem Skrzyneckim pod koniec maja 1987 r. Są to fragmenty większej całości i wymagają pewnych wyjaśnień i uzupełnień. „Całość” to także ciąg wydarzeń, spotkań, okoliczności w jakich miała miejsce ta rozmowa. Umawialiśmy się na to spotkanie dość długo, gdy tylko nadarzyła się okazja i Piotr wrócił ze Szczawnicy okazało się, że czasu na rozmowę pozostało niewiele. Piotr zaafierowany był przygotowaniem kolejnego wydarzenia — wystawy w Pałacu Sztuki. Był to ostatni week-end maja, tuż przed wielkim świętem jakim była trzecia wizyta Papieża w Polsce. Pamiętam jak Piotr cieszył się z posiadanego specjalnego zaproszenia na uroczystą mszę św. na Wawelu. Jak się okazało później, na Wawelu nie był. Zaproszenie było ważne tylko z dowodem osobistym, a Piotr nie miał przy sobie dowodu tożsamości, więc służby porządkowe nie przepuścili go do Katedry.

Rozmowa nasza odbywała się w piątek. Następnego dnia Piotr prowadzić miał Kabaret, nie mogliśmy go męczyć zbyt długo. Piotr i tak był już po części nieobecny, żył już wystawą, i jak wszyscy zbliżającą się wizytą Jana Pawła II. Spotkanie z Piotrem miało przebieg niezwykle. Jechałem z Warszawy pełen niepokoju, nie zdążyliśmy wcześniej spotkać się z kolegami, żeby porządnie przygotować i zestroić pytania. Wiedziałem też, że nie będzie już na to czasu. Piotr życzył sobie, żebym spotkał się z nim wcześniej zanim siądziemy w Piwnicy wszyscy razem. Piotr od początku do końca był reżyserem tego spotkania i tej rozmowy. Miałem czekać na Piotra w barze Vis a Vis o godz. 5 po południu. Przyszedłem trochę wcześniej, chwilę po 5-tej pojawił się Piotr. Zamówiliśmy kawę i tam rozpoczęła się rozmowa. Nie miałem ze sobą kieszonkowego magnetofonu, bo raz, że nie wypadalo, a dwa, że umówiliśmy się z kolegami, że przyniosą go do Piwnicy i tam dopiero zaczniemy nagrywać wypowiedzi Piotra. Byliśmy umówieni w Piwnicy na godz. 9 wieczór, Piotr jednak postanowił zmienić ten plan. Poprosił swojego przyjaciela rzeźbiarza, by uprzedził czekających w Piwnicy Anię, Czesława i Zbyszka, że możemy się nieznacznie spóźnić. Mnie zaś zaprosił na kolację do swych przyjaciół. Po drodze kupił już nie bukiet a ogromny stos róż dla pani domu. W rezultacie nieprzewidziana kolacja opóźniła nasze spotkanie o 2 godziny. Jakież było moje zdziwienie, gdy rozmowny do tej pory Piotr niechętnie i z oporami zaczął odpowiadać na pierwsze nasze pytania. Mimo tych początkowych trudności rozmowa potoczyła się w ten sposób, że w zasadzie prezentowany tu jej zapis jest wiernym odtworzeniem tego, o czym rozmawialiśmy w Piwnicy, a tylko w pewnej mierze został uzupełniony o wcześniejsze i późniejsze wypowiedzi Piotra. Do całości tego spotkania bowiem należą również nasze rozmowy jakie miały miejsce w dniu otwarcia wystawy „I co nam z tego zostało?...”. Zastaliśmy Piotra rano w Pałacu Sztuki, gdzie trwały ostatnio prace przy montażu wystawy. Po chwili poszliśmy kupować jabłka na Rynku Kleparskim, które później Piotr położył na słomie pod choinką w sali wypełnionej pracami i pamiątkami Dymnego. Byliśmy świadkami jak Piotr usiłował targować się ze sprzedawcą, który postawił warunek: jak Pan, Panie Piotrusiu, sprzeda mi taniej bilet do Kabaretu, to ja Panu opuszczę na jabłkach. Piotr opowiadał o wigiliach w Piwnicy, na których zawsze musiały być jabłka. Po godzinie 17-tej nastąpiło uroczyste otwarcie wystawy. Otwarcie — jakiego nie wyobrażam sobie w żadnym innym mieście. Piotr stał z tubą na stopniach u wejścia do Pałacu Sztuki i witał gości. Punktualnie o 17-tej strażak odegrał hejnał Mariacki, tym razem nie z wieży a przed wejściem do Pałacu Sztuki. Chór krakowskiej Szkoły Muzycznej pod dyr. Zbigniewa Ciuraby odśpiewał okolicznościową kantatę. Pośród witalnych

artystów szczególnie gorącą owację zgotowano Andrzejowi Wajdzie. Igor Trybowski, pełniący rolę gospodarza Pałacu Sztuki, wygłosił okolicznościowe przemówienie. Po czym goście tłumnie ruszyli ku wejściu. Wystawa została otwarta. Pałac Sztuki z trudem mógł pomieścić ciągle napływające rzesze widzów. Na wolnym skrawku przestrzeni w pierwszej sali zaraz u wejścia trzy pary z Klubu Tańca Towarzystwa WDK odtoczyły fokstrotę, walca i tango. Wioctorem odbył się raut w salonach i na dziedzińcu Piwnicy, połączony z pokazem filmów o Piwnicy, oraz loterią fantową. 21 lipca miała miejsce jeszcze jedna uroczystość — recital Anny Szalapak w Piwnicy pod Baranami. Dlatego zaprezentowano tu fragmenty rozmowy z Piotrem Skrzyneckim chętnie opatrzylibyśmy tym samym tytułem „I co nam z tego zostało?”. Jesteśmy świadomi, że fragmenty te w pewnej tylko mierze oddają atmosferę tych wydarzeń. Być może, że atmosferę Piwnicy i klimatu w jakim ona jest odbierana przybliżą przdrukowane artykuły pookłki Agnieszki Osieckiej i otnologa — Ludwika Stomny.

Z.B.

*

Wypowiedzi Piotra Skrzyneckiego o święcie i sposobie istnienia kabaretu „Piwnica” kojarzą się z wieloma tezami należącymi do kanonu antropologicznego. Przypomnienie niektórych z nich może być rekonstrukcją „piwnicznej ontologii”, o której mistrz Piotr — jak to artysta — nie chce mówić, zbywając natarczywe pytania żartem lub anegdotą. „Piwnica” ma jednak swoje „drugie kulturowe dno”. Docieranie do tego „dna”, mimo oporów Piotra jest fascynującym zadaniem podejmowanym już na różne sposoby.

„Dziś dopiero na naszych oczach, święto zanika bądź też — bądźmy ostrożni w formułowaniu kategorięcznych osądów — jego postać odmienia się w sposób zasadniczy. Święto zawsze najsilniejszą dla siebie oporę znajdowało w swoim przeciwieństwie, w mnóstwie niewiarygodnie nieraz ciężkich, bo zapożnionych pracą ponad siły, nieraz zwycajnych dni; święto było czymś koniecznym, niezbędnym; jeśli nie nadawało w ogóle sensu ludzkiej egzystencji, to ją rozświetlało i uszlachetniało... od tej pory więc, kiedy święto w dotychczasowej swojej formie bardzo już oczywiście zaczęło gasnąć — uczeni różnych dyscyplin wyruszyli w gorączkową pogoń za świętem. Paradoksalnie — im bardziej tradycyjne święto gaśnie — tym więcej o nim wiemy, więcej jeszcze o nim myślimy i spekulujemy na jego temat”

(Marian Pilot)

„W owej platońskiej identyfikacji zabawy i świętości bynajmniej świętość nie zostaje pomniejszona wskutek tego, iż nazwana zostaje zabawą, lecz zabawa podniesiona zostaje dzięki temu, iż pojęcie to uznaje się nawet w najwyższych rejonach ducha... Człowiek może bawić się na owym poziomie kiedy zabawa wyraża piękno i świętość...”

(Johan Huizinga)

„Wszystko cokolwiek dotyczy sztuki nie jest obce etnologowi. Nie może się on tym nie interesować, dlatego przede wszystkim, że sztuka jest częścią kultury, ale może także z bardziej określonego powodu: sztuka jest w najwyższym stopniu owym objęciem władzy nad naturą przez kulturę, a ten właśnie typ zjawisk studiują etnologowie...”

(Claude Lévi-Strauss)

„To, że teatr i święto są antagonistyczne, powiedział już Rousseau w swaj odpowiedzi D'Alarbertowi, podsuwając w ten sposób temat do nie kończącej się refleksji, która i nas pożywia... Święto wygląda zupełnie inaczej, zakłada bowiem, że społeczeństwo lub przynajmniej jakaś większa wspólnota sama z siebie czyni widowisko... Święto nie dzieli grupy lecz wywołuje wewnętrzny dynamizm... kolektywna substancja ożywia się i tworzy jedną całość, która się sobie przedstawia, sama siebie teatralizuje... Święto nie izoluje jednostki, daje jednostce możliwość spożywania społecznej substancji w wielkim akcie spełnienia się emocji i relacji. Jest wymianą usług, gości, dóbr lub słów. Przyspieszeniem relacji między grupami i ludźmi. Darom wreszcie, rywalizacją w dawaniu...”

(Jean Duvignaud)

... „Nawet w najbardziej zdesakralizowanym społeczeństwie współczesnym większość 'niowierzących' nadal zachowuje się religijnie, chociaż nie zdaje sobie z tego sprawy. Mamy tu na myśli nie tylko 'zabobony' i 'tabu' współczesnego człowieka, które wszystkie mają rażąco-religijną strukturę. Ale człowiek współczesny, który uważa się za istotę niereligijną, nadal zachowuje duży zbiór zakamuflowanych mitów i zdegenerowanych rytuałów... Obchody Nowego Roku czy obławanie nowego mieszkania, chociaż zeświecczone, nadal zachowują strukturę rytuału odnowy. To samo zjawisko można zaobserwować w zabawach i przyjęciach... Można by napisać cały tom na temat mitów współczesnego człowieka i mitologii zakamuflowanej w jego ulubionych książkach czy sztukach... Nawet lektura posiada mitologiczną funkcję, nie tylko dlatego, że zastępuje recytację mitów w archaicznych społeczeństwach... lecz przede wszystkim dlatego, że oddając się lekturze człowiek współczesny zyskuje 'ucieczkę z czasu' analogiczną do 'wyjścia z czasu' dokonywanego przez mity...”

(Mircea Eliade)

„Gdy śpiewam — mówił Ion do Sokratesa — wychodzę z siebie, płaczę, żeby inni płakali, boję się, żeby przyprawić o strach słuchaczy. Lecz w głębi duszy wiom dobrze, co robię, i wiem również, że później będę się śmiał, ponieważ uczeiwie zarobiłem swoje pieniądze. Któż więc jest autorem? Ten, który płacze, czy ten który się śmieje? Któremu z nich przypisać wykonane dzieło? Odbiorca napotyka pierwszego z nich — zamaskowaną postać, która gra przewidzianą dla niej rolę. Idzie za nią i to powinno mu wystarczyć. Bo jeżeli nie, jeżeli szuka drugiego z nich — artyści w życiu prywatnym, aktora po spektaklu, rozezaruje się. Lecz być może wtedy dopiero dane mu będzie poznać aż do końca pełny mechanizm wszelkiej twórczości...”

(Mieczysław Porębski)

„Święto nie poddaje się żadnej utylitarnej interpretacji (jako odpoczynek, odprężenie itp.). Ono właśnie uwalnia od wszelkiej utylitarności i praktycyzmu; stanowi chwilowe wejście w świat utopijny. Święta nie da się również sprowadzić do określonej organicznej treści (np. wydarzenia historycznego oznaczonego przez dane święto) — wydziera się ono bowiem poza granice wszelkiej ograniczonej treści. Nie da się też oderwać święta od życia cielesnego, od życia ziemi, przyrody, kosmosu. W czasie święta nawet i 'słońce gra na niebie'. Istnieje niejako odrębna świąteczna pogoda...”

(Michail Bachtin)

„Panująca władza i panująca prawda nie widzi siebie w zwierciadle czasu, dlatego też nie widzi swego początku, granic i końca, nie widzi swej starej i śmiesznej twarzy, komizmu swoich roszczeń do wieczności i nieodwołalności. Więc przedstawiciele starej władzy i starej prawdy z najpoważniejszą miną, w poważnej tonacji dogrywiają swoje role wówczas, gdy widzowie od dawna już się śmieją. Nadal przemawiają poważnym, majestatycznym, budzącym lęk, groźnym tonem władców lub apostołów 'wiecznych prawd' nie zauważając, że czas sprawił iż ten ten stał się w ich ustach śmieszny, że przekształcił starą władzę i starą prawdę w karnawałową zapustną kulkę, w śmieszno straszdytło, które lud ze śmiechem włoży po placu...”

(Michail Bachtin)

„... Humor jest przeciwieństwem patosu, jest to trick, za pomocą którego wydarzenie ulega pomniejszeniu, tak jak byśmy patrzyli na nie przez odwróconą lunetę... humor z trudem przekształkuje społeczno szeszobłe, jego świat jest światem równości, w tym tkwi istota jego ludowości i demokratyczności... wygląda na to jakby wielki, wstrząsający śmiech historii brzmiał stale od dołu...”

(Karol Capek)

„Komizm jest poczuciem absurdalności i wydaje się bardziej beznadziejny od tragizmu, komizm nie daje wyjścia z sytuacji...”

(Eugene Ionesco)

„Jeżeli świat stanął na głowie, tylko fikując koziołki można zająć właściwą pozycję... jeśli wolność staje się błazenadą, błazenada staje się wolnością...”

(Jan Kott)

Wybrał: C.R.

PRZYPISY

¹ Tak pisał o tej sesji J. Wałc w artykule *Pieśń ujdzie calo* zamieszczonym w „Polityce” z 20.XI.1976, nr 47: „Jeżeli się nad tym wszystkim poważnie zastanowić, wydaje się człowiekowi niesamowite, że jedną z istotniejszych uroczystości jubileuszowych Piwnicy była sesja naukowa zorganizowana w siedzibie krakowskiego oddziału Polskiej Akademii Nauk przy ul. Sławkowskiej, a w prezydium zasiadali m.in.: prezes krakowskiego oddziału PAN, prof. Marian Mięśowicz, prezydent m. Krakowa Jerzy Pękala, dyrektor Wydawnictwa Literackiego Andrzej Kurz, doc. Jan Błoński i wreszcie Andrzej Wajda, a prof. Władysław Tatarakiewicz nie zdołał przybyć z Warszawy tylko ze względu na stan zdrowia, mimo iż miał już gotowy referat i przeproszał zgromadzonych za zawód pięknym sążnistym telegramem. Nie też dziwnego, że referaty na sesji wygłosili wybitni krakowscy uczeni rozmaitych specjalności podkreślając wagę działalności Piwnicy w wielu aspektach. Prof. Julian Aleksandrowicz mówił o jej uzdrawiającym charakterze, prof. Kazimierz Kowalski podkreślał rolę zabawy w procesie ewolucji, zwracając uwagę, iż bodaj najistotniejszą różnicą między człowiekiem a zwierzęciem jest ludzka zdolność do zabawy rozciągająca się poza okres dzieciństwa. Prof. Krystyna Pisarkowa wskazywała, jak przełamując schematy naszego poznania opartego na poczuciu pozaczasowości języka Piwnicy do poznania pogłębia, jednocześnie się tym samym z nauką. Wspomniały referat socjologiczny wygłosił prof. Stefan Morawski, o tradycji żartu w krakowskim środowisku profesorskim mówił prof. Henryk Markiewicz, a prof. Józef Mitkowski jako znawca dziejów zamierzonych przypomniał,

jak w latach 50-tych profesorska komisja ds. dyscypliny studiów prowadziła zasadnicze dyskusje ze studentem Piotrem Skrzyneckim na temat potrzeby studiowania klasyków.

W zamykającym sesję referacie doc. Jan Błoński nawiązał do jej motta, wyznania wiary piwnicznaz wziętego z Pascala: jedyna rzecz, która nas pociesza w naszych niedolach, to rozrywka — a wszelako to jest największa z naszych niedoli, ona głównie przeszkadza nam myśleć o sobie i gubi nas niepostrzeżenie. Docent Błoński stwierdził, że Piwnica biorąc żywy udział w swojej współczesności i czerpiąc jednocześnie pełnymi garściami z historii musi siłą rzeczy łagodzić antynomie łącząc coraz to silniej niedolę i pociechę.

Zauważył wreszcie Błoński, że najistotniejsza różnica między Blaise Pascallem a Piotrem Skrzyneckim jest taka, iż Pascal nigdy żadnej sesji naukowej nie zwołał i na tym — a właściwie na szampanie podanym przez kelnerów od Wierzyńka — najbardziej krakowska jaką można sobie wyobrazić uroczystość została zakończona, choć trudno tu mówić o jakimkolwiek zakończeniu, gdy jedna impreza goni drugą, gdy historia toczy się nieprzerwanie”.

² Obszerną relację z tych obchodów zawarł M. Sienkiewicz w rozmowie z J. Olezak-Ronikierową i Piotrem Skrzyneckim, zob. M. Sienkiewicz, *Zabawa w Jubileusz*, rozmowa z J. Olezak-Ronikierową i P. Skrzyneckim, *Literatura* z 19.XII.1974.

³ M. Szybist, *Jubileusz Kraszewskiego*, *Echo Krakowa*, 20.XI.1974